

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 2 Prenumerata roczna 4:50 Luty 1927

O Wierze.

Dokąd dążymy? Co jest celem naszym? Wiemy, że celem tym jest Bóg. Prawda ta oddawna jest nam znana. — Musimy sobie jednak znaleźć coś, co by nam zawsze o niej przypominało i do celu owego wiernie prowadziło, musimy znaleźć drogowskaz. Będzie nim *silna wiara*. Wiara będzie również sterem, zapomocą którego ominie szczęśliwie mielizny, wiry i oprzemy się nawałnicom świata i do celu trafimy.

Człowiek bez wiary prowadzi zwykle życie dorywcze, chwiejne, ulega ciągłym zmianom wewnętrznym i wahaniom, jest poprostu chorągiewką.

Trudno być niewierzącym i moralnym, jedno drugie wyklucza. Przykazanie bowiem moralności często staje w kolizji z naturą ludzką, z własną wolą człowieka, z jego celami, pragnieniami. W imię czego więc człowiek miałby to wszystko deptać, w imię czego trwać przy jakiejś zimnej doktrynie? Co n. p. zmusić może człowieka bardzo skąpego do miłosierdzia? Tylko wiara. Gdzie wiara upada, tam zwykle i moralność ginie. — Wzgląd ludzki będzie czasami hamulcem lub bodźcem, zastąpi niekiedy wiarę, ale tylko na polu czynów, nigdy myśli i uczuć, te będą sobie swobodnie błędziły po bezdrożach grzechu. Dopóki niema okazji do złego, człowiek bez wiary może być moralnym, ale gdy przyjdzie próba, pokusa, klęski, niepowodzenia, zdrada osób ukochanych. . . Cóż człowieka wówczas może uchronić od załamania się, od grzechu, od rozpaczyny?.. Tylko wiara.

Wiara jest tą ręką potężną, która nas dźwiga i łączy z naszym wiecznym celem. Wiara jest tym drogowskazem, który nas wiedzie do naszego wiecznego przeznaczenia, do Chrystusa. Nic więc dziwnego, że zły duch przedewszystkiem na wiarę uderza, przeciwko niej jego nawiść się młota.



Co. 2280 / 1927/2

Świat może przebaczyć wszystko do czasu... przebacza zło, wady i ułomności, przebacza nawet skromność, miłosierdzie, sprawiedliwość, ale wiary nigdy! Wypowiada jej walkę na śmierć i życie!

Pierwszym środkiem tej walki jest obojętność; zamilczeniem, lekceważeniem i pogardą stara się on ją zniszczyć, obniżyć w sercach.

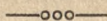
Wiara jest tem, o czem się dziś w towarzystwie nie mówi, omija się rozmyślnie ten temat — to jest rzecz na indeksie. O wszystkim będzie się rozprawiło: o nauce, o karierze, o sztuce, o szczęściu i małżeństwie; robić się będzie przeróżne plany, wszystko się będzie starało poznać, zrozumieć i zanalizować, ale milczyć się będzie o wierze. — Przez taką obojętność, dojdzie się wreszcie do przekonania, że wiara nie zasługuje na to, by się nią zajmować, — dojdzie się do pogardy.

Bywa też walka czynna z wiarą, przez ośmieszanie, lżenie, krytykowanie. Wszystkie środki są w tej walce dobre, nie opuszcza się niczego, nie cofa przed żadną podłością, by wiarę odebrać. Przeciwnicy godzą przedewszystkiem na kościół i duchowieństwo, bo to najpewniejszy środek podkopania wiary. Trzymają się zasady Woltera: „Kłamcie wciąż, a coś z tego pozostanie“. Walka ta prowadzona jest z uporem strasznym i z psychologiczną znajomością słabości ludzkich, którym się schlebia; prowadzona jest z całym arsenałem materialnego poparcia — Tej strasznej fali przeciwdziałać trzeba! Za mało wiarę naszą znamy i kochamy ją za mało! Powinniśmy się w niej wciąż oświecać, ugruntowywać przez czytanie poważnych dzieł, miesięczników. Wiara nie boi się światła, lecz nieświadomości. Ponieważ jest ona jednak nie tylko nauką, ale i łaską, trzeba ją też pokochać i o nią się modlić.

„Jeżeli jesteś Boże, oświeć mię! bo jeżeli jesteś, to będzie straszne, gdy zapóźnie się o tem dowiem!“ wołał jeden z niedowiarków.

Módlmy się o wiarę, pamiętajmy, że Bóg nigdy takiej modlitwy nie odrzuca.

(z kazania Ks. A. Chmielewskiego).



Z Życia p. Jenerałowej (młodość) 20.

Emigrantom Polakom zamieszkałym w Paryżu wstęp do Austrii był zabroniony, a przynajmniej bardzo utrudniony. To też wuj mój

Władysław pragnąc się z Ojcem widywać, prosił go co rok, ażeby wyjeżdżając z Gasthein, przed powrotem do Wiednia, zboczył na kilka dni do Bawarii dla spotkania z nim. Spotkanie to w tym roku naznaczone było w Bechtesgaden, ślicznej miejscowości. Miejscowość ta została dla mnie pamiętną i fotografię pysznego jeziora, zamkniętego wśród gór, zatrzymałam na zawsze.

Co tylko mężczyzna posiadać może dla podobania się kobiecie, co tylko człowiek posiadać może dla ujęcia młodego umysłu, i młodego serca, to wszystko zdaje się, że wuj Władysław posiadał. Szczupły, wysoki, oczy czarne jak pochodnie rozżarzone w bladej i ściągłej twarzy, włosy kędzierzawe pięknie na czole rosnące, postać cała niezmiernie szlachetna, ręce męskie, a piękne niezmiernie; niezmierna uprzejmość i łagodność przy wielkiej żywości; dziwnie powiedzieć, ale była w nim naraz dzielność rycerska i czułość kóbieca. Miał on zawsze współczucie na każdą boleść, na każdą troskę, zawsze dla każdego gotowe posłuchanie, gotową uwagę i chęć przyniesienia ulgi. Tak jak sprężyna, którą nagiąć można aż do ziemi, a która sama sobie zostawiona podnosi się natychmiast w górę, tak on z niezmierną łatwością nagiął się do tego, co drugich zajmować lub obchodzić mogło, ale sam sobie zostawiony do jednego i jedyne go przedmiotu miłości i myśli się zwracał natychmiast. Bóg i Ojczyzna, Ojczyzna i Bóg. O każdej chwili dnia i nocy, w podróży, na przechadzkach, wśród najrozmaitszych zajęć, rozmów, przy stole, przy zabawie, ta jedyna myśl nieustannie się zdradzała.

Po kilku dniach znajomości zrobił na mnie wrażenie strzały w napiętym łuku, która za najłżejszem dotknięciem prosto do celu leci. Pomyślałam sobie: ten człowiek nie ma nigdy rozłargnienia, zawsze ku jednej myśli ma umysł napięty — służba kraju. A ta służba kraju tak związana ze służbą Bożą, że trudno było jedno od drugiego odróżnić.

Mimowoli nie mogłam o nim myśleć, ani na niego spojrzeć, ażeby mi się nie nasuwały na myśl słowa ewangelji *Ecce Homo*. A to słowo nie miało w umyśle moim znaczenia, że on jest urzeczywistnieniem tego, czem był Chrystus, ale urzeczywistnieniem tego, czem ja rozumiałam, że człowiek być powinien; człowiek według mnie doskonały, z wszechmiar zupełny.

Mogę sobie wyobrazić jaki był stosunek mój z Ojcem, kiedy po poznaniu wuja, mogłam do Ojca napisać, że ten wuj zupełnie odpowiada mojemu pojęciu doskonałości nawet niż mój Ojciec, który już dla mnie był szczytem i wytłumaczyłam to właśnie tem, że on nigdy nie odwraca sam przez się myśli ani na chwilę od jedyne go celu życia. A to dla mnie było *ideałem*.

Pisząc do p. Birt nazywałam innych wujów po imieniu t. j. wuj Zdzisław, wuj Stanisław, i t. p. ale mówiąc o nim, pisałam *the uncle*, *wuj* bo uważałam, że nikt narówni z nim w żaden sposób stawiać się nie mógł. Mówiłam wuj, tak jakbym była powiedziała *człowiek* t. j. że jeden jedyny taki jest i że nazwa dana jemu, nikomu innemu przypadać nie może.

Cała dusza moja doznała rozkoszy której opisać niepodobna. Kto kiedykolwiek doznał zachwytu pochodzącego z urzeczywistnienia, czy to pod względem sztuki, czy nauki, czy duszy, tego co było dotąd dla niego tylko marzeniem, ten mnie zrozumie. Mojem marzeniem było dla kraju żyć, krajowi służyć, o nim wyłącznie myśleć, jego wyłącznie kochać, jemu poświęcać siły, zdolności, czas, majątek, zdrowie, życie, wszystko. Ale to marzenie nie było dotąd sformułowane, a tu naraz spotkałam urzeczywistnienie, uosobienie tego, czego nawet dotąd wyrazić nie umiałam, ani z czego zupełnej sobie sprawy nie byłam zdała.

Pod względem tego, czem człowiek być może, ujrzałam jakby ziemię obiecaną i niewymownej doznałam rozkoszy, jakby zaspokojenia, że tacy ludzie być mogą i że tacy ludzie są w istocie.

Jedna rzecz jednak nie miała mi sprawiać niepokój: Dotąd wystawiałam sobie, że wiara i patryjotyzm są dwie zupełnie odrębne rzeczy, od siebie niezależne i zupełnie siebie wzajemnie nie potrzebujące. W wuju te dwie rzeczy tak były z sobą silnie związane, że zdawało się, iż są nierozdzielne. Co więcej, pierwszy raz zdarzyło mi się słyszeć męzczyznę mówiącego o rzeczach wiary i kościoła z taką siłą i prostotą jak mówił o sprawach narodowych. — Dotychczas miałam to nieszczęśliwe pojęcie, że *trzeba* wierzyć, ale czy *można* wierzyć? tego pytania nie śmiałam sobie stawiać. Zdawało mi się, że każdy wierzy

z musu, ale nie z przekonania. Trzymałam się wiary jak pijany płotu bo rozumiałam, że bez niej zginę i dla tego, że za jej pomocą mogłam siebie przezwyciężyć, znajdowałam potrzebną siłę do wykonania obowiązków, do zwyciężania pokus i t.p. ale wiara była w moich oczach czemś zakrytem w najdalszych tajnikach duszy. Mówić o niej, szczycić się nią, wyjawiać ją, nie przychodziło mi na myśl. To też ten nowy dla mnie sposób okazywania wiary, mocno mnie wzruszał i sama nie wiedziałam, co o nim myślę. Mniej jeszcze rozumiałam tę gorącą miłość Kościoła, Ojca św. i Rzymu. To już było dla mnie zupełną zagadką, na rozwiązanie której długich lat niestety! potrzeba mi było.

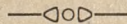
Z wujem nie miałam nigdy ochoty rozmawiać, rozprawiać, szermierzyć dowcipem jak z innymi.

Przypomina mi się jak opowiadano, że on kiedyś zabrał na konną przejażdżkę Adama Sapiechę i Władysława Czartoryskiego. Wśród przejażdżki jakiś spory rów czy płot drogę zagradzał; chłopcy w kłopotcie; on im mówi, żeby przesadzili. Adam odzywa się z tem, że „wujaszek pewno żartuje“, a Władysław z ciężkiem westchnieniem mówi: „On nigdy nie żartuje“.

Miałam i ja to uczucie, że on nie żartuje i że z nim żartować nie można. Zrozumiałam potem, że ja w rozmowie szukam prawdy, a szukając jej, rozmaite śmiecie przetrząsam. On zaś prawdę posiadał pod wszelkimi względami, prawdę zastosowaną do każdej potrzeby, bo opartą na zasadach odwiecznych. Zawsze szedł prosto do rzeczy nie tracąc czasu i nie bawiąc się jakimiś pobocznymi względami. Między nim a mną rozmowa była tak niepodobną, jak między osobami mówiącymi dwoma różnymi językami. — Zupełnie z nim, ani do niego mówić nie mogłam, a że on bardzo był dobrym dla siostrzeńców i siostrzenic, często starał się mnie na rozmowę wyciągać i często mi zarzucał, że jestem „milcząca“.

Czasami pytał mnie czy mam wiarę. Nie wiedziałam co odpowiedzieć — nic nie odpowiadałam. Pytał znowu: „Czyś ty chrześcijanka, czy poganka?“ Czasami mawiał: „Moja ty poganko, jak się kiedy staniesz chrześcijanką, to taką będziesz chrześcijanką, jakiej nigdy nie było“. To znowu mówił: „Jakżebym chciał przedstawić ci Ducha św.

gdybyś Go raz poznać mogła, tobyś się stała inną osobą“. — Ja go tylko słuchałam, ale nic nigdy nie miałam do powiedzenia; on też mało co się do mnie w rozmowie zwracał.



Wrażenia z podróży do Lourdes.

I otóż stanęłam w Nicei. Żar był niemożliwy. Przestrzegano mnie, bym ciepłych rzeczy nie zabierała. — Zastosowałam się do rady, za co pokutowałam później na północy. Szczęśliwą byłam że znalazłam się w kraju, w którym porozumieć się mogłam znając język jakotako.

Zamiary moje, o których wspominałam udały się nadspodziewanie. Wprawdzie nie natrafiłam na towarzystwo Cook ale i to było angielskie.

Za kantorem siedział pewien angielski jegomość o oczach niewielkich, ale tak solidnych, że spokojnie powierzyłam temu biuru losy dalszej mej podróży.

Po tych zawadjackich twarzach włoskich, które zbyt świezo miałam w pamięci, z uczuciem ulgi zobaczyłam fizjonomję spokojną, może do monotonji spokojną, ale sam widok pozwolił odpocząć.

Jeden z urzędników z taką grzecznością mię objaśniał, że skorzystałam i poprosiłam go o wskazanie kościoła katolickiego. Wskazał mi sam drogę do kaplicy angielskiej, lecz katolickiej w tymże samym domu. Na moje zapytanie zaprowadził mnie do bardzo przyzwoitego „tea room“ — potem do stróżki, gdzie mogłam sobie umyć ręce i twarz.

Rzeczywiście miałam szczęście w tej podróży. Gdy się dowiedziano, że jestem Polką, wykryło się, że ów urzędnik, który mi tyle przysług wyświadczył, był zdaje się Estończykiem, owa stróżka i jej mąż Rosjanami.

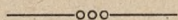
Gdy weszłam do ich izdebki spotkałam się zaraz z owem słowiańskim niedbalstwem. Nic nie leżało tak jak powinno (a Kuźnice pod tym względem uczyniły* mnie trochę więcej wymagającą), o porządku nie było mowy, a bieda rzucała się w oczy. Nie zaniedbano jednak dla uczczenia mnie przyrzadzić herbaty i zakupić keksików.

Było przykro przyjmować, ale przykrzej byłoby pewnie odmawiać. — Słowiańska, nieraz bezpodstawna gościnność. Najtypowszem

było ubranie się ich na ulicy. W sukienkach jasnych, eleganckich bucikach i kapelusikach, wyglądały jak zbytami znudzone panny bogatych rodziców. — Opowiadały mi, że w Nicei dużo Rosjan i że poszczególne narodowości tworzą specjalne, odrębne kolonijki, jakoby własne świąty. Dowiedziałam się, co pozornie może być bez znaczenia, że najlepiej zarabiają tam szwaczki.

Wyszliśmy na ową słynną „Promenade des anglais”. — Niema chyba nic okropniejszego! Trzeba było przechodzić między dwoma rzędami ławek, na których gęsto jak muchy w smole siedzieli ludzie bogaci, znudzeni, najedzeni; brakło tam nawet pociechy oglądania twarzy rasowych, inteligentnych.

Około 8-mej z biletem via Carcassone pojechać miałam do Lourdes. Wyjechałam żegnana serdecznie przez moich rosyjskich znajomych. (d. c. n.)



Sprawozdanie roczne Warszaw. koła Kuźniczanek

Od 8/XI 1925 r. do 5/XII 1926 r.

Rozpatrując działalność koła, uwzględnić musimy 6 działów jego pracy, a mianowicie:

- I Wystąpienie publiczne
- II Dział społeczno-filantropijny
- III Praca umysłowa
- IV Praca duchowa
- V Sprawy wewnętrzne koła, oraz
- VI Życie towarzyskie

I. W czasie, objętym obecnym sprawozdaniem, silnie zaznaczyła się wzmocniona zewnętrzna działalność Koła. Nastąpiło to wskutek nawiązania kontaktu z innymi instytucjami społecznymi, co Zarząd podtrzymywał w miarę swych sił i możliwości.

Najpierw więc Związek katolicki kobiet Polskich zaprosił koło nasze do Unji Stowarzyszeń katolickich, mającej na celu zorganizowanie zbiorowej pracy katolickiej w Polsce.

Następnie Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek zaprosiło nas do pomocy w urządzeniu akademji ku czci p. Jenerałowej, która

odbyła się w d. 14/XII 1925 r. przy zapełnionej sali Ratuszowej, przybranej zielenią i sztandarami Stowarzyszeń. Na naczelnem miejscu widniały portrety p. Jenerałowej i p. W. Zamoyskiego. Wśród przemówień programowych odznaczyło się piękną formą i uczuciem przemówienie p. M. Zarzyckiej, a na sali wśród gości zaproszonych widać było p. M. Zamoyską i p. p. Zaleskie przybyłe z Kuźnic.

Trzeciem wystąpieniem publicznem był udział koła w Akademii ku czci Ojca św. w osobie delegatki naszej p. M. Zarzyckiej.

W maju przyłączyłyśmy się do hołdu kobiet polskich dla Królowej Korony Polskiej i zorganizowałyśmy pielgrzymkę do Częstochowy, w której prócz 10 członkiń z koła Warszaw. widać było 14 uczennic z Kuźnic z p. Justyną Zaleską na czele, oraz 2 panie z Katowic.

W końcu sierpnia wystąpiłyśmy znów publicznie w pochodzie, podjętym ku uczczeniu relikwii św. Stanisława Kostki i w Zjeździe katolickim.

Ostatnio przyłączyłyśmy się do kiermaszu Narod. Org. Kobiet chcąc sprzedaż łąpci, własnej roboty — pokryć niedobory kasowe. Rezultat był niewielki, bo zaledwie około 40 zł. czystego dochodu.

Ostatnią akcją publiczną, o charakterze filantropijnym, było wejście do Organizacji Pracowitych Mrówek, mającej na celu niesienie pomocy dla inteligencji.

II. Praca społeczno-filantropijna zwróciła się głównie w 2 kierunkach: 1^o Dostarczenie bielizny i szat kościelnych dla kościoła w Lubieszowie, dwie skrzynki zostały tam wysłane i 2^o zorganizowanie obiadów dla inteligencji.

Nie mając funduszków na otworzenie kuchni — zorganizowałyśmy wydawanie obiadów po domach prywatnych, które przyjmowały po jednym lub 2 stołowników. Tym sposobem liczba obiadów doszła do 1200 miejsc.

Prócz powyższych 2 wyraźnych celów, miałyśmy często głoszenia o miejsca i pośrednictwo pracy, którym, w miarę możliwości, czyniłyśmy zadość.

III. Praca umysłowa naszego koła, jako jednostki zbiorowej — ograniczyła się do brania udziału w zebraniach koła Studjów katolic

i kursach dla inteligencji, urządzonych w okresie wielkanocnym, staraniem Ojca Woroniec.

Prócz tego na zebraniach śródowych po rozmyślaniu, wprowadziliśmy dyskusje na tematy religijno-moralne, w celu ustalenia naszych poglądów.

Ponadto jedna z naszych członkiń p. Jadwiga Zaborowska w ścisłym kółku w domu p. Paczkowskiej wygłosiła odczyt „O macierzyństwie“, po którym wywiązała się dyskusja na tematy pokrewne.

IV. Pracę duchową rozpoczęliśmy dniem skupienia pod kierunkiem p. Zamoyskiej, bawiącej chwilowo w Warszawie.

Podstawą tej pracy jest Pismo św. Czytałyśmy codziennie 1 rozdział z Nowego Testamentu, komentując w środy głośno rozdział, przypadający na ten dzień. Po przeczytaniu Now. Test. zabraliśmy się do ks. Genesis w wydaniu kórnickim w ten sposób, że jedna czytała tekst a druga komentarze, dodając od siebie zastosowanie praktyczne.

Obecnie od wakacji stosujemy się do wskazówek Ojca Brillet i przygotowujemy 2 lub 3 epizody, z Ewangelji pg. książki „Commentaire sur l'Evangile de St. Marc“ par Huby, sprowadzonej w 8 egzemplarzach z Paryża.

Na zebraniach niedzielnych, które odbywają się co miesiąc, po wspólnej Mszy i kom. św., czytamy nabożeństwo liturgiczne tego dnia i szukamy odpowiednich dla siebie zastosowań. Prócz tego w każdy piątek łączymy się we wspólnej modlitwie za ojczyznę, biorąc udział w adoracji Stowarzyszeń kobiecych w kościółku na Moniuszki.

W chwilach przełomowych dla kraju odmawialiśmy 2 razy nowennę za Ojczyznę. Wielkanocne rekolekcje odbywałyśmy każda w swojej parafji, zależnie od możliwości i czasu.

V. Ze spraw wewnętrznych koła zasługują na uwagę:

a) Sprawienie sztandaru z obrazem Matki B. Dobr. Rady i godłem potrójnej pracy, oraz napisem ulubionych słów Pani Jenerałowej: „Służyć Bogu, służyć Ojczyźnie — służyć Ojczyźnie, służyć Bogu“.

b) Drugą ważną sprawą wewn. była zmiana spowiednika. Na miejsce, ustępującego ks. Stawarczyka — ks. prałat Ciepłiński ofiarował nam swój czas raz na miesiąc.

c) Trzecią to zatwierdzenie koła Warszaw. jako centrali — tudzież organizowanie oddziałów prowincjonalnych w celu połączenia ich z centralą w Warszawie, i stworzenie silnej jednostki zbiorowej, któraby mogła zająć niepoślednie niejsce w Unji. Stowarzyszeń kobiecych. W ten sposób możnaby zdziałać niejedno dla dobra kraju i chwały Bożej.

Miło nam też zaznaczyć, że na pierwsze wezwanie z naszej strony już 2 koła połączyły się z Centralą w Warszawie, a mianowicie koło łódzkie pod nazwą Oddziału Łódzkiego i koło poznańskie pod naz. Oddziału Poznańskiego.

Z pierwszym nawiązałyśmy kontakt za pośrednictwem delegatki naszej p. Jętkiewiczowej, która wybrała się do Łodzi i była rewizytowana, następnie przez p. Spolińską, p. Kokielową i p. Nowierską z Łodzi.

Z drugim kołem połączyłyśmy się przy pomocy byłej członkini naszej p. Paczkowskiej, która przysłała nam listowne zgłoszenie przynależności koła poznańskiego.

d) Czwartą wewn. sprawą koła było uporządkowanie naszej biblioteki, z której wiele książek usunięto, przeznaczając je dla nauczycielek ludowych, oraz dla Koła Opieki nad Emigrantami, gdzie delegatką i przedstawicielką naszą jest p. Mohlowa.

Obecnie w celu odświeżenia naszego księgozbioru postanowiono zakupić nieco dobrych książek, jak „*Epître de st. Paul*“ p. Lemmonier i „*L'autorite dans la famille et en école* par Kieffer.

VI. Do zażyłości i zbliżenia się naszych członkiń przyczyniły się też bardzo zebrania towarzyskie, których było 10.

Na jednym wieszowałyśmy p. Zamoyskiej w dniu Jej Imienin, na drugim używałyśmy majówki w Milanówka w willi p. Mohlowej; na innym żegnałyśmy p. Paczkowską, wyjeżdżającą na stałe do Poznania. Na zebraniu u p. Zarzyckiej wysłuchałyśmy miłych produkcji muzyczno-wokalnych zaproszanej przez gospodynię amatorki.

Na ostatniem — u naszej prezesowej p. Drabczykowej (aleje Jerolimskie 37). Wywiązała się ożywiona dyskusja na tematy polityczno-społeczne z punktu widzenia etyki chsześcijańskiej.

Co się tyczy rodzinnych stosunków kółka, musimy podać do ogólnej wiadomości smutny fakt owdowienia p. Zofji z Łubieńskich

Russanowskiej, oraz uroczystość srebrnych godów p. Heleny z Ostrzykowskich Zakobielskiej. Obchodzono je z wielką uroczystością u O.O. Franciszkanów w Warszawie, jakby dla zaznaczenia rzadkiego obecnie faktu długotrwałego i szczęśliwego małżeńskiego pożycia.

Do wybranego na ten rok zarządu *weszły*:

p. Drowa Drabczykowa — przewodnicząca

p. Marja Zarzycka — wice — przewodn.

p. Zofja Jętkiewiczowa — sekretarka

p. Józefa Krytowa — skarbniczka

p. Anna Hube

p. Janina Jełowicka

p. Irena Kamlerówna

Zastępczyni:

p. Mateużyńska p. Parowska

Do Komisji Rewizyjnej postanowiono zaprosić:

p. Kazmierową Krasicką

p. Stanisławę Połujańską

Sekretarka Koła J. Krytowa.

Od Redakcji.

W myśl postanowienia powziętego na Zjeździe Jubileuszowym w Kórniku w czerwcu 1922 r. Zarząd Koła Warszawskiego przypomina, że tego roku w kwietniu przypadnie w sobotę przed niedzielą przewodnią termin zjazdu w Warszawie.

Jak najliczniejszy udział uczenic jest bardzo pożądanym.

Bliższe szczegóły podane będą w następnych numerach.

Wiadomości.

Święta Bożego Narodzenia były miłe i ożywione. Mieliśmy sporo gości. Przyjechała prezesowa Koła warsz. p. Drabczykowa z mężem Państwo Krytowie z dziećmi, Pani Henrychowa z domu Łosiówna też z dziećmi, p. Czerniewicz z domu Fudakowska.

Wszystko dawne nasze uczennice.

Uczennice na zakończenie roku starego, a rozpoczęcie nowego, urządziły przedstawienie, w którym występował ucharakteryzowany rok stary i nowy. Pierwszy narzekał na czynione mu zarzuty, a drugi

mówił o trudnem zadaniu, które go czeka, aby spełnić pokładane w nim nadzieje. Potem występowały kolejno wszystkie miesiące deklamując w trafnie ułożonych wierszach co przynoszą ludziom.

W kilka dni później, ochronka założona od niedawna na Kuźnicach i prowadzona przez jedną z naszych uczenic, urządziła również przedstawienie. Występowały w niem dzieci mające od 2 do 6 lat, mówiły śmiało i z wielką prostotą, wszyscy się niemi cieszyli, bo były prawdziwie rozkoszne.

Książę arc. Sapięha przyjechał do Zakopanego jedynie dla zwiedzenia Zakładu i wniknięcia gruntownego w jego sprawy i potrzeby, a to w celu przedstawienia ich na Kuratorjum, które ma się wkrótce zebrać w Warszawie. Mamy nadzieję, że wobec takiego rzeczownika i opiekuna sprawy zakładowe zostaną pomyślnie załatwione.

Panująca w znacznej części Europy grypa nawiedziła i nasz Zakład, mnóstwo chorych leżało w ciągu stycznia na sypialniach. Trzy infirmierki zaledwie mogły nadążyć w roznoszeniu tac i lekarstw.

Obecnie stan zdrowotny znacznie się poprawił.

Nasz kapelan ks. Czernecki zapadł też na zdrowiu i zmuszony został wyjechać na kurację i przerwać swoją pracę w Zakładzie.

Książki godne polecenia:

„Credo“ O. Gratry miał swego czasu wielki wpływ na młodzież i inteligencję, dzieła jego trafiają do umysłów nowoczesnych. „Credo“ choć pisane po francusku zostało przetłumaczone na język polski.

„Spowiedź jako środek postępu duchownego“ tom I Od oziębłości do gorliwości. Tom II „Od gorliwości do doskonałości. Warszawa wydawca Szczepkowski.

Intencja.

Modlić się za niewierzących i wątpiących.

Praktyka.

Co mam czynić, aby się oświecić w wierze lub aby wiarę moją pogłębić i w niej się utwierdzić. Czego unikać, aby wiary w sobie nie osłabić.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiąt w Zakopanem

Redaktorka Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice.